

JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 2

zwierzęcość

STUDIA

W PUŁAPCE ANTROPOCENTRYZMU. ROZWAŻANIA O POWIEŚCI MICHELA FABERA *POD SKÓRĄ*

MONIKA ŻÓŁKOŚ

Powieść Michela Fabera rozpoczyna się od sceny, w której młoda kobieta przemierza drogi Szkocji w poszukiwaniu autostopowiczów. Jej uwagę przyciągają samotni mężczyźni, dobrze zbudowani i zdrowi. Wybiera ich bez pośpiechu, ze znanstwem oceniając ciała podróżnych: „szukała potężnych mięśni: pociągającej góry mięsa na dwóch nogach”, „nie interesowały jej osobniki wątłe i kościste”, widzianego z daleka autostopowicza starała się „rozebrać w myślach i otaksować z dużym wyprzedzeniem” (s. 7)¹. Kiedy Isserley, bo tak ma na imię główna bohaterka powieści, decyduje się któregoś podwieźć, wciąga go w rozmowę, by ustalić, czy nikt nie zawiadomi policji w razie jego zniknięcia, a następnie usypia zastrzykiem ukrytym w samochodowym fotelu. Wyprawy Isserley w poszukiwaniu autostopowiczów przypominają polowanie. Nie jest jednak jasne, jakim trofeum mają stać się napotkani na jej drodze mężczyźni – seksualnym czy kulinarnym. Pragnienie jakie odczuwa Isserley ma bowiem w sobie coś erotycznego i łowczego jednocześnie:

Nawet kiedy podziwiała autostopowicza, przyglądając się elipsom jego muskularnych ramion albo rozpychającej jego koszulkę klatce piersiowej, i rozkoszowała się myślą, jak wspaniale będzie się

¹ Wszystkie cytaty z powieści Michela Fabera za: M. Faber, *Pod skórą*, tłum. M. Świerkocki, Warszawa 2005.

prezentował nago, kątem oka śledziła skraj szosy na wypadek, gdyby usiłował zatrzymać ją samiec rokujący jeszcze większe nadzieje (s. 11).

Faber podsuwa czytelnikowi znane konwencje i rozwiązania fabularne. Początkowo jego powieść budzi skojarzenia z thrillerem erotycznym, formą wielokrotnie wykorzystywaną w literaturze i filmie, której klisze można znaleźć w licznych dziełach kultury popularnej. Jednak autor tylko pozornie buduje obraz oczywistego, rozpoznanego świata. W pewnym momencie fabuła zaczyna się odklejać od czytelnicznych przyzwyczajeń. Można wręcz powiedzieć, że Faber z premedytacją z nimi gra i rozmyślnie zawodzi lekturowe oczekiwania. Z tego, co znane, a przez to poznawczo bezpieczne, wylania się historia, która w niczym nie przypomina rzeczywistości, do jakiej przywykliśmy. W pewnym momencie staje się jasne, że odczuwane przez Isserley pożądanie jest w istocie wielkim apetytem. Przewrotnie obie interpretacje – seksualna i łowiecka – okazują się zasadne, gdyż poszukiwanie kolejnych ofiar i usypianie ich jest dla Isserley doświadczeniem dojmująco zmysłowym, wywołującym niepohamowane dreszcze ekscytacji. Błędem byłoby jednak sądzić, że *Pod skórą* to fantazja kanibalistyczna, a w postaci Isserley spełnia się kreacja modliszki. Wyjaśnienie okazuje się dużo bardziej zdumiewające – dziewczyna jest przedstawicielką gatunku, który założył na ziemi fermę przemysłową, gdzie hoduje męskie osobniki *homo sapiens*, źródło wyjątkowo delikatnego i smacznego mięsa. Przywożeni przez Isserley nieprzytomni mężczyźni są rozbierani do naga, kastrowani i pozbawiani języka, a następnie karmieni pożywieniem, które powoduje patologiczny rozrost tkanki mięśniowej i oczyszcza jelita ze szkodliwych dla przybyszy bakterii. Po czterech tygodniach hodowli osiągają odpowiednie rozmiary, a wówczas są sprawnie zabijani i porcjowani. Ich mięso wysyła się na odległą planetę, gdzie stanowi bardzo kosztowny przysmak.

Osobniki znajdujące się na finalnym etapie hodowli nazywa się „miesięczniakami”. Nazwa ta odnosi się do czasu, w którym zamyka się cały proces, ale jednocześnie wymownie wskazuje na nowe, trwające miesiąc życie, rozpoczynające się wraz z przywiezieniem mężczyzny na fermę. Punktem zerowym tej egzystencji jest kastracja i obcięcie języka, które eliminują możliwość komunikowania się i rozmnażania. Życie zamkniętych w klatce mężczyzn zredukowane jest do czystej fizjologii. Niemi i okaleczeni, pozbawieni są możliwości wyrażenia rozpacz. Brak języka powoduje, że wpisują się w ramy wyobrażeniowe dotyczące egzystencji naszego gatunku, które są częścią przekonań przybyszy z kosmosu. Dla Isserley przedstawiciele *homo sapiens* to zwierzęta nazywane wodselami, stworzenia pozbawione podmiotowości, które w niczym nie przypominają

ludzi. Wyglądają inaczej, zachowują się inaczej, myślą w odmienny sposób. To, jak postrzegają świat, jest dla dziewczyny źródłem ciągłych domysłów i niejasności, które układają się w rozmaite fantazje na temat *homo sapiens*. Główną rolę odgrywa w nich kategoria różnicy, która unieważnia wszelkie dylematy etyczne, a proces hodowania i zabijania podporządkowuje pragmatyce zdobywania pokarmu.

Myślenie różnicą jest fundamentem dyskursu antropocentrycznego. Sytuowana w całym zestawie cech, jak język, moralność, dusza, racjonalność czy samoświadomość, urasta – jak zauważa Dominik LaCapra – do rangi „Świętego Graala” humanizmu, „konceptualnego Wielkiego Kanionu, który podzieliłby na dwie części masywne kategorie – ludzkie i zwierzęce”². Mieszkańcy Ziemi wydają się Isserley niezrozumiali, prymitywni, nieestetyczni, co dla czytelnika jest oczywistą fantazją. Jej cel to zanegowanie jakiegokolwiek podobieństwa między przybyszami z kosmosu, a ich pożywieniem – *homo sapiens*. Biegunowo odmienne uczucia budzą w bohaterce owce, pasące się na pobliskich łąkach. Isserley obserwuje je z narastającą empatią i sentymentem, gdyż fizyczność zwierząt przypomina dziewczynie jej własny gatunek. Podczas jednego z takich spotkań próbuje się z nimi porozumieć i dziwi się, że owca

nie umie mówić, bo sądząc po wyglądzie, to stworzenie powinno było osiąść sztukę porozumiewania się. Pomimo dziwaczkich rysów na pyszczku owcy malował się ludzako ludzki wyraz, kuszący Isserley, zresztą nie po raz pierwszy, aby przelamać międzygatunkową barierę i spróbować nawiązać bliższy kontakt ze zwierzęciem” (s. 75).

Faber pokazuje w swojej powieści, w jaki sposób antropocentryzm wpływa na tabu pokarmowe, kulturowy zakaz jedzenia określonych produktów, który – jak twierdzą antropolodzy – dotyczy przede wszystkim mięsa. W wielu kulturach tabu pokarmowym objęte jest zarówno mięso zwierząt, które wydają się podobne do człowieka i obdarzone jego przymiotami, jak i tych stworzeń, które w systematyce biologicznej są od ludzi bardzo odległe (np. owady, w wielu kulturach uznane za niejadalne). Nie spożywa się więc zwierząt obdarzonych statusem „domowych pieszczołków”, jak psy i koty w kulturze europejskiej, ale też tych – słynna teza Mary Douglas - które sytuują się na skrzyżowaniu gatunków, są pozakategorialne, jak latające wiewiórki czy morskie węże. Jedne są zbyt „ludzkie”, drugie wydają się „antyludzkie”; wyrastają z naruszenia spójnych, nieprzekraczalnych kategorii³.

² D. LaCapra, *Powrót do pytania o to, co ludzkie i zwierzęce*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, pod red. E. Domańskiej, Poznań 2010, s. 418-419.

³ Zob. J. Kurczewski, *Kogo jemy, a kogo nie – czyli od etyki kulinarnej do ethosu kultury*, [w:] *Ludzie i nie-ludzie. Perspektywa socjologiczno-antropologiczna*, red. A. Mica i P. Łuczeczko, Pszczółki 2011.

Powiązanie pojęć „podobieństwa” i „obcości” z tabu pokarmowym odsłania Jonathan Safran Foer w książce *Zjadanie zwierząt*. Z jednej strony przywołuje konsumpcję ryb, która rzadko budzi moralne wątpliwości, z drugiej zaś podsuwa czytelnikowi możliwość zjedzenia mięsa psa. W przypadku ryb dylematy budzi już to, czy należy je w ogóle postrzegać jako mięso, czy też może jego źródłem są jedynie ptaki i ssaki. Powszechne jest bowiem przekonanie, że im dalej od człowieka znajduje się dane zwierzę w klasyfikacji biologicznej, tym mniej wątpliwości etycznych budzi jego spożywanie. Jednak Foer pokazuje, że kulturowe wartościowanie zwierząt stoi często w sprzeczności z pragmatyką. Przywołuje dane, z których wynika, że ilość ryb w morzach niepokojąco się zmniejsza, tymczasem niezmiennie stanowią one ważne źródło pokarmu. Jednocześnie w Stanach Zjednoczonych (perspektywę pisarza można na pewno rozszerzyć na większość krajów europejskich) narasta problem ogromnej ilości psów zamykanych w schroniskach, które ze społecznego punktu widzenia są bezużyteczne. Dlaczego wobec tego nie mielibyśmy zrezygnować z potraw rybnych i zacząć spożywać dania przyrządzone z psiego mięsa? Pytanie to okraszone zostało przez Foera przepisem na niezwykle wykwintną i pracochłonną potrawę – „weselnego psa duszonego”, podawanego z purée z psich wątróbek⁴.

Problem kulturowego wartościowania zwierząt podejmuje Hel Herzog w pracy *Some we love, some we hate, some we eat. Why it's so hard to think straight about animals*. Herzog pokazuje, że rozmaite wyobrażenia i kategorie nakładane na świat animalny okazują się formą dyskursywnej przemocy, która rozstrzyga o losie zwierząt i warunkach życia⁵. Kategoria „pieszczoszków domowych” daje szereg przywilejów i sprzyja tak dalece posuniętej antropomorfizacji, że spożycie istoty obdarzonej tym statusem wydaje się niemal aktem kanibalizmu (purée z psich wątróbek!). Kategoria zwierzęcia „dzikiego”, nie tyle naturalnego, co „znaturalizowanego”, rozstrzyga o tym, że staje się ono celem polowania lub zostaje zamknięte w ogrodzie zoologicznym. Kategoria zwierzęcia hodowlanego oznacza życie na fermie - egzystencję podporządkowaną rygorom maksymalnej efektywności produkcji i finalnie śmierć w rzeźni.

Za losem zwierząt, sposobami ich traktowania, a nawet liczebnością, stoją operacje dyskursywne. W książce będącej wprowadzeniem do *Human-Animal Studies* Margo DeMello twierdzi, że w przypadku wielu kategorii zwierzęcych – „pieszczoszków domowych”, zwierząt hodowlanych czy gatunków laboratoryjnych – nie można wskazać esencjalnie

⁴ J.S. Foer, *Zjadanie zwierząt*, przeł. D. Dymińska, Warszawa 2013, s. 28-33.

⁵ H. Herzog, *Some we love, some we hate, some we eat. Why it's so hard to think straight about animals*, Nowy Jork 2010.

rozumianych cech, które by „naturalnie” kierowały zwierzę do określonej grupy⁶. Wyjaśnieniem nie jest ani miękkie futerko („pupilkami” mogą być też gady), ani ilość czy jakość mięsa (wspomniane przez Foera psy ze schroniska), ani inteligencja (jeśli definiować ją w porównaniu do ludzkiej, świnie przewyższać w niej będą koty i wiele gatunków psów). Rozstrzygający jest więc sam gest nadania określonego statusu przez człowieka oraz waloryzacja zwierzęcości podporządkowana antropocentrycznemu widzeniu świata. Powieść Fabera dobitnie to pokazuje. Gatunek *homo sapiens*, ustawiony wobec wzorca, który tworzą przybysze z kosmosu, staje się idealnym zwierzęciem hodowlanym. O losie mieszkańców Ziemi przesądza niekorzystny dla nas układ odniesienia, według którego owce okazują się o wiele bardziej „ludzkie” niż my.

Jak na ironię żywiący się ludzkim mięsem przybysze z kosmosu są w swoim myśleniu głęboko antropocentryczni. Fabuła powieści oparta jest na fundamentalnej opozycji poznawczej „człowiek-zwierzę” i na szeregu kategorii oddzielających świat ludzki od nie-ludzkiego: podmiot-przedmiot, rozum-instynkt, łowca-zwierzyna, wolny-zamknięty, karmiący-karmiony, a wreszcie – konsument-pożywienie. Człowiek jawi się tu jako punkt odniesienia dla wszystkich istot nie-ludzkich. Im bliżej matrycy dany gatunek się sytuuje, tym chętniej przyznaje się mu podstawowe prawa i obdarza właściwościami, które cechują ludzką kondycję, jak zdolność cierpienia czy odczuwania emocji. Hodowanie i zabijanie wodseli nie budzi wśród Isserley i jej towarzyszy dylematów etycznych, bo nie widzą w nich żadnego podobieństwa do ludzi, a to ono jest koniecznym warunkiem empatii.

W ostatecznym rozrachunku – zauważa Isserley – wodselle nie umieją robić nic, co stanowi o istocie człowieczeństwa. Nie umieją siuwiłować ani mesnisztilować, i nie znają pojęcia slanu. W swoim zbydlęceniu nie nauczyły się posługiwać hunszurem, a ich społeczności są tak prymitywne, że nie istnieją w nich nawet hississiny. Ponadto zwierzęta te zdają się nie potrzebować czejłów, ani nawet czejlsinów” (s. 197).

Posłużenie się przez Fabera pojęciami jak z powieści *science fiction* demaskuje logikę antropocentrycznego dyskursu. Jego podstawę tworzą wyjątkowe umiejętności i cywilizacyjne osiągnięcia człowieka, choć te, które przywołuje Isserley, brzmią jak nazwy bez referencji. W powieści *Pod skórą* antropocentryzm nie jest związany z trwałym, esencjalnie ujętym zbiorem przymiotów. To miejsce, z którego się patrzy na swój i inne

⁶ M. DeMello, *Animals and Society. An Introduction to Human-Animal Studies*, Nowy Jork 2012, s. 147.

gatunki, miejsce, które jest ośrodkiem symbolicznej i realnej władzy, miejsce dystrybucji znaczeń.

Dobitnie pokazuje to wygląd Isserley, która wydaje się poklejona z nieprzystających do siebie porządków gatunkowych. Aby nie budzić podejrzeń podróżnych, a tym samym skutecznie na nich polować, została poddana serii operacji, w wyniku których przestała chodzić na czterech nogach. Amputowano jej sutki na brzuchu, doszyto imponujący biust na klatce piersiowej. Nie przeobraziła się jednak w pełni w *homo sapiens*; ma długie, szponiaste palce, ogromne, wylupiaste oczy i futro na plecach, które musi często golić. Niczym Frankenstein wydaje się pozszywana z części, które nie chcą stać się całością. Cechy obu gatunków nie łączą się w jej fizjonomii w obraz spójnego ciała, drastycznie do siebie nie przystają. Isserley wstydzi się cech *homo sapiens* w swoim wyglądzie, zwłaszcza kiedy przebywa na fermie, wśród przedstawicieli swojego gatunku, których fizjonomia nieustannie przypomina jej o własnej odmienności. Te same cechy, które budzą wstręt wśród przybyszy, spotykają się z zainteresowaniem i akceptacją mieszkańców Ziemi. To, co w jej wyglądzie ludzkie dla *homo sapiens*, przybyszom wydaje się zwierzęce – to, co ludzkie dla przedstawicieli jej gatunku, jest zwierzęce dla Ziemi. W powieści Fabera kategorie „ludzkie” i „zwierzęce” są ruchome, zależne od kontekstu, w pewnym sensie niesamodzielne – dopiero sytuacja nadaje im znaczenie. Pojęcia, które są fundamentem antropocentrycznej wizji świata, zostają poruszone, zdestabilizowane, a przez to pozbawione oczywistości. Przestają funkcjonować jako „naturalne”, a razem z nimi kruszy się obraz rzeczywistości ufundowanej na stabilności i nadrzędności ludzkiego podmiotu.

W powieści Fabera odrażająca ferma, w której przetrzymywani są *homo sapiens*, wydaje się nierzeczywistym koszmarem. A jednak jej obraz ufundowany został z żelazną konsekwencją na regułach świata, jaki dobrze znamy. Proces hodowania oraz zabijania mieszkańców Ziemi opiera się na mechanizmach, które regulują działanie ferm przemysłowych. Ich główną cechą jest transparentność. Są wykluczone z przestrzeni społecznej, a stosowane w nich praktyki objęte tabu milczenia. Proces uzyskiwania mięsa zdaje się mieć charakter nieciągły - jedyne co widać, to produkt finalny, nie zaś działania, które umożliwiły jego powstanie, jak hodowanie czy szlachtowanie. W powieści Fabera klatki hodowlane oraz pomieszczenie pełniące rolę rzeźni mogą być odwiedzane tylko przez pracowników. Nawet Isserley, dostarczycielka „zwierząt”, nie powinna tu wchodzić. Te miejsca muszą pozostać niewidoczne, podobnie jak proces, który zamienia autostopowicza w kawalek soczystej pieczeni. W jednej z najbardziej radykalnych wypowiedzi na temat ferm hodowlanych, Elizabeth Costello, bohaterka *Żywotów zwierząt*

J. M. Coetzee, porównuje je do nazistowskich obozów koncentracyjnych, a rzeź zwierząt do zagłady Żydów. Trudno o ostrzejsze postawienie sprawy. Według pisarki zabijanie świń czy kurczaków na fermach przemysłowych nie budzi dylematów etycznych, jest wyzwaniem technologicznym. Nadrzędnym celem tego procesu stanowi maksymalizacja, efektywność i masowość, a te możliwe są tylko wówczas, jeśli pozostanie on starannie ukryty⁷.

Kiedy Isserley schodzi do pomieszczeń hodowlanych, uderza ją widok *homo sapiens* na różnym etapie rozwoju, od świeżo przybyłych po gotowe do zabicia okazy. Te ostatnie „stłoczyły się w stos gwałtownie dyszącego mięsa. Trudno było odróżnić ich porośnięte masą mięśniową korpusy i kończyny. Dłońmi i stopami miesięczniaków wstrząsały chaotyczne skurcze, tak jakby ów otumaniały, zbiorowy organizm usiłował bezskutecznie zmusić się do jakiejś wspólnej, skoordynowanej reakcji” (s. 192). Naprzeciwko nich

siedziały apatycznie w swoich klatkach przejściowce – każde zwierzę oddzielnie, na własnym splachetku słomy. Jedne ostrożnie przeżuwały nieznaną im nową karmę, inne drapały się po łysiejących, jakby omszałych głowach, a były i takie, które zaciskały pięści w okolicach wykastrowanych kroczy. Chociaż wciąż jeszcze różniły się między sobą pod względem budowy ciała i koloru skóry, dniem i nocą oglądały swoją przyszłość. Powoli dojrzewały do celu przeznaczenia, do naturalnego końca (s. 192).

Na końcu korytarza znajdowały się niedawno złapane przez Isserley wodsele. Jeden z nich na widok dziewczyny pisze na piasku słowo „litości”, inny z wściekłością próbuje ją zaatakować. Gdyby czytelnik nie wiedział, że wodsele to w rzeczywistości przedstawiciele *homo sapiens*, opis tego miejsca i stosowanych w nim praktyk odpowiadałby idealnie obrazowi ferm przemysłowych, które – jak zauważa Margo DeMello - cechuje „nieustanne ingerowanie w rozmnażanie się zwierząt, w ich anatomię, fizjologię i środowisko”⁸. Zwierzęta na fermach to opisana przez Bruno Latoura „natura zsocjalizowana”, przetworzona przez rozmaite technologie. DeMello wymienia szereg służących temu praktyk: przedwczesne odstawienie młodych od piersi, ucinanie dziobów, przycinanie ogonów, kastracja, maksymalne stłoczenie, a niekiedy całkowite unieruchomienie, brak światła dziennego, podłączanie zwierząt pod maszyny, które mają czynić proces produkcji mięsa, mleka i jajek jeszcze bardziej wydajnym⁹. Chociaż obraz hodowli w powieści Fabera

⁷ M. Coetzee, *Żywoty zwierząt*, przeł. A. Dobrzańska-Gadowska, Warszawa 2004, s. 30.

⁸ M. DeMello, dz. cyt., s. 134.

⁹ Tamże, s.135.

może wydawać się bestialski, w rzeczywistości nie ma w nim żadnych aktów okrucieństwa. Proces tuczenia podporządkowany jest pragmatyce zdobywania cennego mięsa. Kastracja, wycięcie języka, karmienie pożywieniem sterylizującym jelita, a wreszcie sam akt zarżnięcia nie są, jak mogłoby się zdawać, odzieraniem schwytych mężczyzn z godności, ale funkcjonalnym obrabianiem ich ciał. To, co z perspektywy czytelnika wygląda na skrajne okrucieństwo, jest industrializacją zwierząt.

W powieści *Pod skórą* proces hodowania i zabijania *homo sapiens* jest całkowicie oczyszczony z emocji. Ferma zbudowana przez przybyszy z kosmosu to w istocie fabryka produkująca mięso. Żaden z pracujących tu robotników nie odczuwa przyjemności zabijania. Zaszlachtowanie gotowego „miesiączniaka”, punkt kulminacyjny całego procesu, jest szybkie i profesjonalne. „Ostatecznie nie chcemy przecież przysparzać tym zwierzętom niepotrzebnych cierpień. (...) Rzeźnik musi być po trosze chirurgiem” (s. 236), wyznaje Unser, znawca anatomii *homo sapiens*, który sprawnie okalecza przywiezionych mężczyzn i fachowo zarżyna ich po miesiącu hodowli. Kiedy Isserley żąda, aby pokazano jej, co dzieje się w rzeźni, jest zdumiona, iż okaleczenie przebiega „prawie bez żadnej przemocy, żadnego... dramatyzmu” (s. 236-237). Nie mniej funkcjonalne okazuje się zarżnięcie „miesiączniaka”, które Isserley obserwuje z narastającym podnieceniem. Wprowadzony mężczyzna, patologicznie rozrośnięty, z trudem dźwiga własne ciało. Jego początkowy spokój zaczyna przeradzać się w zdenerwowanie, ale zostaje szybko i sprawnie unieruchomiony w maszynie do zarzynania. Intensywnie przygląda się dziewczynie, bo jest ona jedyną istotą, „która choć trochę przypomina go z wyglądu. Jeśli ktoś miałby coś dla niego zrobić, to tylko Isserley” (s. 240). Solidarność gatunkowa, na którą liczy mężczyzna, jest jednak złudzeniem. To dziewczyna poprosiła o zarżnięcie ostatniego wodsela, a jej budzący zaufanie wygląd jest efektem mimikry. Obserwując zarzynanie mężczyzny, Isserley doznaje przyływu silnych emocji – podniecenia, niemal ekstazy. Proces, który dotąd jawił jej się jako nieciągły, który nie pozwalał powiązać zaproszonego do samochodu mężczyzny ze spożywaną później porcją soczystej pieczeni, nabrał przerażającej spójności. Silne emocje Isserley zostają odczytane jako naruszenie reguł tego miejsca, towarzysze wyrzucają ją z rzeźni. Ekscytacja bohaterki stoi bowiem w sprzeczności z pragmatyką hodowania wodseli i przerabiania ich na mięso. Skrajne emocje demaskują akt zabijania - przemilczane i niewidoczne ogniwo całego procesu.

Pozbawianie wodseli języka w procesie hodowli wydaje się posiadać istotny naddatek znaczeniowy. W rozmaitych konceptualizacjach zwierzęcości język, a właściwie jego brak, odgrywa kluczową rolę. To przywilej człowieka, przejaw jego wyjątkowości i narzędzie

samoświadomości, a zarazem forma legitymizowania władzy nad światem natury. W głośnym eseju *Zwierzę, którym więc jestem* Jacques Derrida pisze:

Zwierzę jest nazwą, do nadawania której ludzie sami nadali sobie prawo. Okazuje się, że ludzie przekazują sobie to słowo tak, jak gdyby otrzymali je jako dziedzictwo. Przekazują sobie to słowo, by wpędzić do zagrody ogromną liczbę żywych istot za pomocą jednej idei, którą nazywają «Zwierzęciem». Przekazują sobie to słowo, a jednocześnie przypisują je sobie, zastrzegają dla ludzi prawo do niego, do nazywającego miana [*nom*], orzeczenia, atrybutu, języka, w skrócie - właśnie do tej rzeczy, której w pytaniu inni będą pozbawieni, ci, którzy są zagradzani na ogromnym terytorium bestii: Zwierzę. Wszyscy filozofowie, którym będziemy się przyglądać (od Arystotelesa do Lacana, włączając Kartezjusza, Kanta, Heideggera i Levinasa), wszyscy oni powtarzają tę samą rzecz: zwierzę jest pozbawione języka. Lub, dokładniej, odpowiedzi, która mogłaby zostać precyzyjnie i rygorystycznie odróżniona od odruchu; prawa i mocy, by „odpowiedzieć”, a tym samym tak wielu innych rzeczy, które mają być właściwe człowiekowi¹⁰.

46

Milczenie zwierząt postrzegane jest jako dobitny dowód ich podrzędności, ale w świetle Foucaultowskiego porządku dyskursu wydaje się ono przede wszystkim podatnością na językowe zawłaszczenie. Język okazuje się miarą, więcej: warunkiem podmiotowości. W powieści *Pod skórą* Isseyley świadomie buduje fikcję niezdolności wodsele do konceptualizacji świata. Wszak w ramach swoich łowów prowadzi z nimi różne rozmowy, chcąc wy badać, czy ktoś będzie poszukiwał autostopowicza po jego zniknięciu. Dopiero na etapie hodowli pozbawione języków wodsele stają się niezdolne do komunikacji. Tak ewidentna mistyfikacja nie odbiera jednak Isserley wiary, że gatunek, który stanowi źródło cennego pożywienia, jest pozbawiony zdolności do ujmowania świata w słowa. Utworzony z piasku napis „litości” jest dla dziewczyny niczym „gdakanie kury albo muczenie krowy”. Coś, czego nie wolno jej nawet wypowiedzieć, bo w ten sposób „nadałaby mu godność (...) słowa” (s. 195).

Pod skórą to zdecydowanie więcej, niż – jak pisała w recenzji Agnieszka Wolny-Hamkało - „powieść ideologiczna z przesłaniem wegetariańskim”¹¹. Faber pokazuje głęboką współzależność gatunkowej solidarności i szowinizmu gatunkowego. Uprzywilejowanie własnego gatunku pociąga za sobą eksploatację stworzeń, które reprezentują inną klasę istnień. Szowinizm gatunkowy został opisany przez Petera Singera w jego głośnej książce *Wyzwolenie zwierząt* jako „stronnicza postawa faworyzowania

¹⁰ J. Derrida, *Zwierzę, którym więc jestem (dalej idąc śladem)*, tłum. M.Koza, https://www.academia.edu/3316323/Jacques_Derrida_Zwierze_ktorym_wiec_jestem_dalej_idac_sladem

¹¹ A.Wolny-Hamkało, *Pod skórą*, Faber, Michel, „Gazeta Wyborcza” 05.08.2005

członków własnego gatunku kosztem innych”¹². Dziś jawi się jako fundamentalny problem *Animal Studies*, w gruncie rzeczy nierozstrzygalny. Trzeba powiedzieć wprost: w jego pułapkę wpada również Michel Faber. Wprowadza do swojej powieści postać Amisa Vessa, przyszłego dziedzica mięsnego biznesu, który sabotuje działania ojca. Jest wegetarianinem, walczy o prawa *homo sapiens*. Jego status majątkowy i przywileje pokazują, że mięsny biznes nie istnieje w oderwaniu od kwestii ekonomicznych, Vess jest bowiem zarazem opozycjonistą i beneficjentem całego układu. W powieści Fabera bycie bojownikiem o prawa „zwierząt” to luksus, na który tylko nieliczni mogą sobie pozwolić. Gesty Amisa Vessa – jak uwolnienie spasionych wodseli, które Isserley musi wylapać i odstrzelić – są tyleż szlachetne, co naiwne. Nieustannie próbuje przekonać dziewczynę, że trzymane na fermie wodsele mają wiele „ludzkich” cech, wobec czego hodowanie i zabijanie mieszkańców Ziemi jest głęboko nieetyczne. „Pod skórą – mówi dobitnie Amis Vess – wszyscy jesteśmy tacy sami” (s. 186). Absolutyzowanie kategorii podobieństwa wydaje się jednak niepokojące, a jednocześnie charakterystyczne dla dyskursu praw zwierząt. Czy ten sposób myślenia nie uprzywilejowuje tego, co „ludzkie”? Nie wzmacnia binarnych opozycji? Amis Vess chciałby uzyskać dla wodseli prawo do życia ze względu na podobieństwo do jego gatunku – ale dlaczego odmienność miałyby im to prawo odbierać? Próba podważenia szowinizmu gatunkowego kończy się w antropocentrycznej pułapce, o której Kelly Olivier pisze:

We wszystkich tych rozważaniach pojawia się przekonanie, że im zwierzęta bliższe w swoich cechach ludziom, tym bardziej należy im się uwaga; im bardziej się od nas różnią, tym mniej na nią zasługują. (...) Określone prawa mają szansę zyskać te zwierzęta, które przypominają ludzi. W swojej zwierzęcości pozostają podporządkowane, w swoim ‘człowieczeństwie’ mogą być wyzwolone¹³.

Czy więc możliwa jest międzygatunkowa empatia, oparta nie na podobieństwie, ale zawiązana ze świadomością odmienności? Olga Tokarczuk sugeruje, że Michel Faber przekracza dychotomię podobieństwa i różnicy, bo w swojej powieści

prezentuje największy paradoks empatii: porzucając siebie, mamy być może jedyną szansę stać się czymś, co jest naszym przeciwieństwem. Skoro obcość nie jest, jak by się tego oczekiwało, radykalna, traci swoją magiczną, zagrażającą moc. Obcy staje się kimś, kogo można pojąć i zrozumieć. Właściwie

¹² P. Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, przeł. A. Alichniewicz, A. Szczęsna, Warszawa 2004, s. 18.

¹³ K. Olivier, *Animal Lessons. How They Teach Us to Be Human*, Nowy Jork 2009, s. 32.

przestaje być obcym. Nie ma swoich i obcych. Wszyscy jesteśmy swoi, więc każde zło, jakie wyrządzamy innym, wyrządzamy sobie¹⁴.

Budujące przekonanie Olgi Tokarczuk trzeba jednak uzupełnić gorzką uwagą – powieść Fabera, prowokująca do współ-odczuwania ze zwierzętami poza-ludzkimi, niesie ze sobą jednocześnie przymus empatii wobec „zwierząt ludzkich”, od której odbiorca nie może się uwolnić. Obrazy polowania, okaleczania, hodowania, a wreszcie zarzynania *homo sapiens* czytelnik odbiera z perspektywy „zwierząt”. Faber zmusza go, by wyobrażał sobie myśli i emocje przedstawicieli jego gatunku, postawionych w sytuacji zwierząt hodowlanych. Nie jest to jednak tani rewanżyzm, a lekcja granic empatii. Czytelnikowi najsilniej narzuca się to, co w powieści Fabera niewypowiedziane, ukryte, a przecież niezmiennie obecne: doświadczenie człowieka zdegradowanego do przemysłowego obiektu, odartego z antropocentrycznych przymiotów, sprowadzonego do wartościowej kulinarnie materii. Jeśli *Pod skórą* jest powieścią o trudzie empatii, to także w tym, najbardziej przejmującym sensie.

SUMMARY

Trapped in the Anthropocentrism. Thesis on novel *Under the Skin* by Michel Faber

This article deals with the problem of anthropocentrism in Michel Faber's novel *Under the Skin*. One of the main problems considered here is the border that separates what is human from what is non-human. This novel is described as the act or gesture of solidarity with animals. But not in constructing a human-animal community or a manifest about animal rights struggle. Rather an annulment of the privileged access of the homo sapiens to humanity and its envelopment in the animal condition. Isserley, the chief female protagonist Faber's novel, is representative of a species that established on earth production factories of human meat. This article considers *Under the Skin* as the novel, that operates upon the fundamental cognitive opposition "human-animal" and upon a whole range of categories that separate the world of humans from non-humans: subject-object,

¹⁴ O. Tokarczuk, *Moment niedźwiedzia*, Warszawa 2012, s. 50.

mind-instinct, the hunter-the prey, free-captured, feeding-fed, and, finally, consumer-food. Rather than destroy the fundamental cognitive categories of human-animal, Faber shifts them, and this deprives them of their obviousness and naturalness, turning them against *homo sapiens*.